

Słowo na uroczystości pogrzebowej Wiktora Bartola

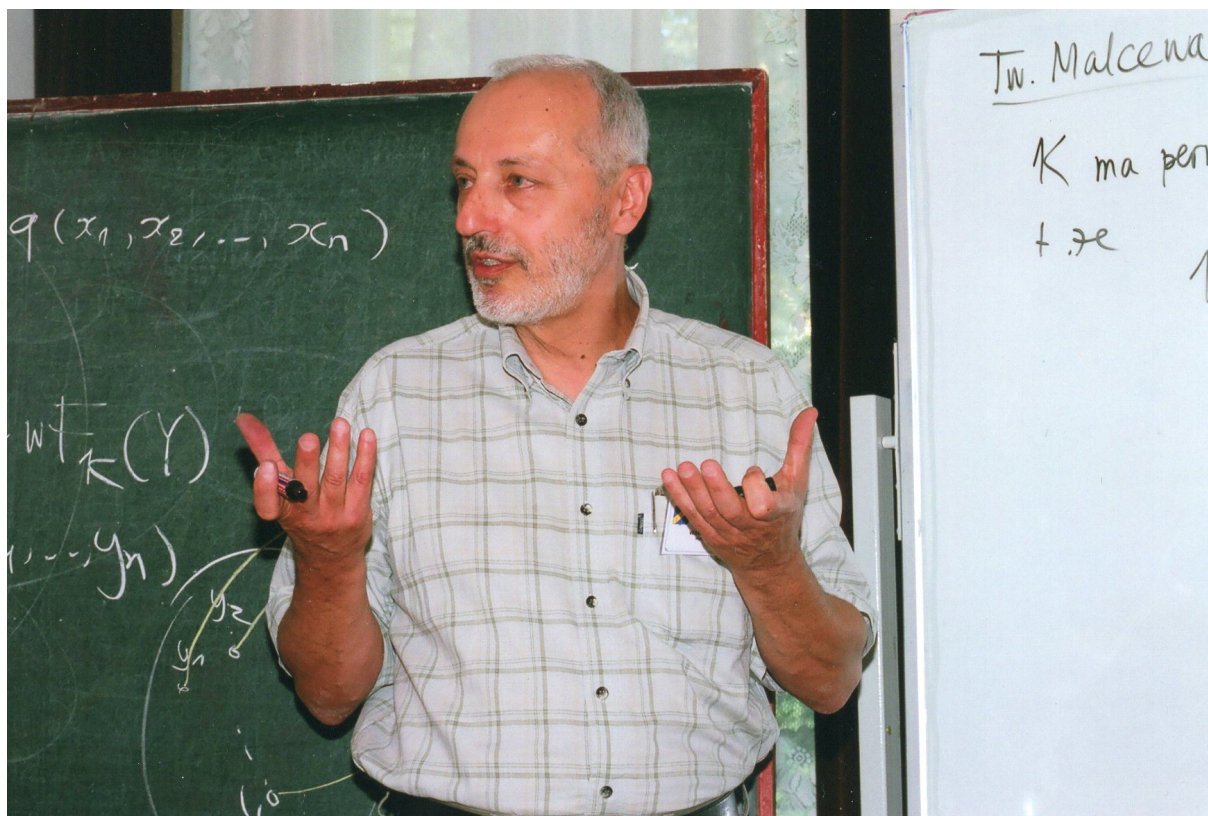
Damian Niwiński

Cokolwiek da się powiedzieć, da się powiedzieć jasno — ten postulat z traktatu Ludwiga Wittgensteina dałby się zapewne odnieść do słów, jakie Wiktor nam pozostawił: wykładów, artykułów, tłumaczeń.

Ale jak tu mówić jasno, kiedy stajemy wobec tajemnicy, kiedy wspomnienie uśmiechu, optymizmu, humoru, energii — zderza się z rzeczywistością bólu najbliższych, nieodwracalnego pożegnania przyjaciół, odejścia do historii.

W Wiktorze tracimy kolejnego współuczestnika naszej wspólnoty logicznej, jak to kiedyś określił inny jej uczestnik — Marek Zawadowski, którego pożegnaliśmy w marcu tego roku... Wspólnoty, jaka istniała wokół pani profesor Heleny Rasiowej, jednocząc ludzi o różnych osobowościach, różnych losach, a także różnych wizjach świata, ale połączonych wspólnymi wartościami, przede wszystkim wiernością prawdzie, a także szacunkiem dla każdego człowieka.

Myślę, że dla każdego, kto przychodził studiować, a czasem podejmował pracę naukową i na dłużej wiązał się z Uniwersytetem, Uniwersytet miał wiele twarzy. I myślę, że Wiktor był tą najpogodniejszą, najbardziej przyjazną twarzą Uniwersytetu. Przyjazną nie tylko w sensie ludzkim, ale także intelektualnym. Bo Wiktor tak wielu ludziom pomagał przechodzić przez trudności i uczył samodzielnie odkrywać i cieszyć się matematyką.



Witek w sierpniu 2006

Tak się złożyło, że zdawałem u niego pierwszy egzamin, a kilka lat później napisaliśmy — z Wiktorem i Leszkiem Rudakiem — wspólną pracę o rozmaiwościach algebr częściowych. Moje zainteresowania poszły potem w kierunku teoretycznej informatyki, ale Wiktor wprowadzał w pracę naukową kolejnych młodych ludzi, inspirował ich badania, a wielu towarzyszył aż do

doktoratu. W tamtych czasach nie funkcjonowało oficjalnie pojęcie promotora pomocniczego, ale Wiktor pełnił tę rolę w stosunku do szeregu osób, jak wspomniany już Leszek Rudak, Konrad Pióro, Norbert Dojer, a także państwo Bożena i Bogdan Staruch; przepraszam, jeśli kogoś pominąłem. Wspominam o tym w porozumieniu z panem profesorem Andrzejem Skowronem, który był promotorem większości tych prac.

Prace te należały do dziedziny, która była główną domeną Witka — algebry uniwersalnej. Jego własny doktorat dotyczył algebraicznej teorii maszyn, ale późniejsze badania naukowe, zwłaszcza od czasu pobytu w Clermont Ferrand, należały właśnie do algebry uniwersalnej — i w tym niewątpliwie Wiktor był kontynuatorem Heleny Rasiowej. To zapewne nie przypadek, bo jest to dziedzina, w której estetyka — piękno konstrukcji, analogie, symetrie, elegancja dowodów — odgrywa niemałą rolę.

Ale do tego dochodzi ogromna liczba artykułów na bardzo różne tematy, gdzie podział na działy matematyki traci na znaczeniu. Pozwolę sobie przywołać inną ważną, a może trochę zapomnianą, twarz Uniwersytetu — a także Olimpiady Matematycznej — Andrzeja Mąkowskiego (1937–2007), który tłumaczył nam, wtedy studentom 1. roku: Państwo nie uczą się algebry, analizy, topologii, Państwo uczą się *matematyki*.

I jeszcze jeden głos z przeszłości. Kiedy zagłębiłem się w dokumenty związane z pracą Witka na Wydziale, znalazłem opinię, jaką w roku 1989 napisała nasza nieodżałowana koleżanka — przedwcześnie zmarła — Cecylia (Inka) Rauszer. Wśród wielu trafnych uwag jest też obserwacja, która na pewno pozostawała słuszną przez wszystkie lata, że Witek miał dla wszystkich czas. I to nie tylko dla tych najzdolniejszych, „obiecujących” studentów, ale dla wszystkich.

Jego pisma: artykuły, wykłady, tłumaczenia pozostaną trwałym dorobkiem literatury naukowej, są częścią wspólnego dobra. Ale czas, jaki nam poświęcił — studentom, współpracownikom, przyjaciółom — jest naszym skarbem i pozostaje w naszych głowach i naszych sercach.

12 listopada 2024